NAL
STR. 3
NOWA WYPRAWA
Kpt. DĄBROWY

Świat MŁODYCH
GAZETA HARCERSKA

Nr 63 (2159) 8 sierpnia 1972 r. Cena 50 gr

SPOSÓB NA „KOSMICZNE ŚMIECI"

Uczeni amerykańscy opracowali system skutecznego przetwarzania różnych odpadków stałych, a także zużytej wody w statkach kosmicznych. Urządzenie przetwarzające zasilane jest w energię przez mały reaktor atomowy i umożliwia przeróbkę odpadków na wodę pitną i popiół. Efektywność tego urządzenia jest bardzo duża, przetwarza bowiem ono co najmniej 98 proc. nieczystości płynnych w sterylnie czystą wodę. Objętość natomiast popiołu jest 100 razy mniejsza od objętości śmieci, z których powstał. Urządzenie po przejściu niezbędnych doświadczeń, zostanie użyte w statkach podczas wielotygodniowych lotów kosmicznych. (b)

JAK ZOSTAŁAM „Kwiatem Prerii"

Na ścieżce wojennej, którą dawniej przemykał czasem samotny mustang widać dopiero co zatarte ślady wojowników. Biada Huronom! Chodzieskie lasy rozbrzmiewają bojową pieśnią nieustraszonych Dakotów.

Wielki Manitou polujący
na bizony
na zielonej prerii
obdarzył mnie
siłą niedźwiedzia,
chytrością lisa
i wzrokiem sokoła,
a nędznym Huronom dał
tchórzliwe serca kujotów
i gadatliwość niemądrych
squaw.
Howgh! Howgh!

Na szczycie wzgórza oddalonego 4 km od Chodzieży znajduje się obóz szczepu Indian. Tak ukryty w gęstych młodych świerkach, że niewprawne oko go nie wytropi. Chyba, że pomoże szczęśliwy przypadek. Nam pomógł indiański przewodnik.

C. d. na str. 5

LATO LEŚNYCH LUDZI

PÓJDŹCIE ŻĄĆ...

U nas dziadek już ukończył żniwa. Zagnał wnuczki do ustawienia przepiórki, a w ostatnią niedzielę sierpnia chce zrobić okrężne. Pracowaliśmy wspólnie we dwie rodziny, my i sąsiedzi, Młynarczykowie. Tak się składa, że mamy tyle samo zboża. Osiem osób wiązało, a dwóch mężczyzn jeździło kosiarką — mówiąc to, pani Janina Piotrowska starannie wygładziła fartuch.

— Nie rozumiem, co to znaczy „zagnał wnuczki do ustawienia przepiórki?" — pytam.

— To ja powiem — do rozmowy przyłącza się dziadek. — Ja mam 70 lat, to wiem najlepiej i opowiem — dodaje z uporem. — Jest to przecież zwyczaj stary jak świat, tu u nas na Białych Kurpiach znany od wieków. Jak się skończy koszenie, to na skraju pola nie ścina się ostatnich kłosów. Związuje się je wpół i wplata w nie kwiaty z ogródka. W środku takiego bukietu na ziemi trzeba położyć kamień a na nim kawałek chleba. Ma to być dar dla przepiórki, tego ptaka, który na początku żniw zawsze wzywa żniwiarzy okrzykiem „Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć..."

— A jak się robi „okrężne", to wszyscy żniwiarze idą do „przepiórki" i... — w tym miejscu na czerstwej twarzy starca pojawia się przekorny uśmiech, a on sam wykonuje szeroki gest rękami — łapie się znienacka za nogi dziewczynę — dorodną i największą i szur, szur — ciągnie się ją wokół „przepiórki".

Wszyscy wybuchamy głośnym śmiechem, a dziadek kontent, że nas rozbawił, śmieje się najgłośniej.

— A po co tak męczyć dziewczynę?

— Żeby na drugi rok żyto obrodziło takie duże, jak ona.

C. d. na str. 5

Dziadek, pan Franciszek Sznyk, ciągnąc Grażynkę wokół „przepiórki", zapewne poczuł się bardzo młodo i przypomniał sobie jak to ongiś bywało...

NASZ SPRAWOZDAWCA POWRÓCIŁ Z ULAN BATOR

- Zakończył się XVI Międzynarodowy Lekkoatletyczny Czwórbój Przyjaźni
- Mongolscy czwórboiści byli bezkonkurencyjni
- Wysoko pobity rekord w punktacji drużynowej

Drużyna Mongolii była bezkonkurencyjna. Spośród 12 zdobytych medali 7 uzyskała w biegach — 2 złote, 3 srebrne i 2 brązowe.

JAWORZNO
wywalczyło brąz

I w Warszawie, i w Ułan Bator zaczął się już dzień oznaczony w kalendarzu datą: 22 lipca. Dzień naszego narodowego święta. Ale w Warszawie jeszcze wszyscy spali, dochodziła druga w nocy. W Ułan Bator wskazówki zegarów pokazywały, że zbliża się już godzina dziesiąta.

Na płycie Centralnego Stadionu w stolicy Mongolii ustawiają się czwórboiści z dziesięciu krajów. Polskę reprezentuje drużyna czwórbojowa ze Szkoły Podstawowej Nr 7 w Jaworznie, która w czerwcu — jak może pamiętacie — zwyciężyła w ogólnopolskich finałach w Raciborzu.

Zapełniają się trybuny. Tak na oko zasiadło na nich około 10 tysięcy kibiców. Nie brakuje wśród nich Polaków, którzy tu w Ułan Bator przebywają. Są junacy z polskiego Ochotniczego Hufca Pracy i harcerze przebywający na międzynarodowym obozie w Mongolii. Na trybunie honorowej — przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i rządowych Mongolskiej Republiki Ludowej. Przybył również, serdecznie witany przez dziewczęta i chłopców z Jaworzna, ambasador PRL w Mongolii — Franciszek Nowak i pracownicy naszej ambasady.

Przy dźwiękach mongolskiego hymnu narodowego zostaje wciągnięta na maszt flaga czwórboju. W poczcie sztandarowym znalazł się

C. d. na str. 4

Lato trwa. Raz świeci słońce, następnego dnia pada deszcz. Co oferuje nam handel na resztę wakacji o zmiennej pogodzie? Reporterski zwiad po warszawskich sklepach przyniósł trochę rozczarowania. Choć w sprzedaży ukazały się pomysłowe gry stolikowe — wiele przedmiotów ze sprzętu turystycznego dla samotnych wędrowców jest lepiej i staranniej wykonanych, są jednak i braki...

Oto relacja ze spaceru po pięciu warszawskich sklepach:

SKLEP SPORTOWY na Placu Konstytucji

W sklepie ogromny ruch. Ekspedientki bez przerwy podają towar. Największy tłok panuje przy stoisku z obuwiem sportowym. W sprzedaży są trampki, adidasy, kolce, tenisówki, kapcie; są też buty sportowe do gry w piłkę nożną. Wszyscy wyjeżdżający na wycieczkę, biwak, czy wielbiciele długich spacerów po mieście kupują trampki lub tenisówki. Powodzeniem cieszy się obuwie w białym kolorze. Pełno jest toreb podróżnych, chlebaków, plecaków turystycznych (nowy wzór M-53 — cena 268 zł). Szczególnie starannie wykończony jest chlebak turystyczny „Młodzik" w cenie 76 zł.

Są też śpiwory. Śpiwor „Biwak" w cenie 780 zł.— pochodzi z importu. Do śpiworów można dokupić pokrowiec w cenie 40 zł.— Dużym powodzeniem cieszą się 2-osobowe namioty „Krasnal" (cena 980 zł.), natomiast 3-osobowy namiot: „Gopło" jest droższy — kosztuje 1790 zł.

Nikt nie narzeka na brak sprzętu gospodarczego, są nowe kuchenki gazowe 1-palnikowe, kuchenki turystyczne (cena 18 zł), wszelkie wyposażenie niezbędne do życia w namiocie. Pełno jest kół ratunkowych, masek pływackich z fajkami typu „Marino", kocy, leżaków, stolików. Są też śliczne, kolorowe piłki wodne. Ale niestety, brak pompek do nadmuchiwania piłek! Cóż warta piłka bez pompki? Sypią się skargi na ekspedientki. Tylko, że nie one są winne, a różne spółdzielnie, które zapomniały, że lato trwa! Podobnie zapomnieli o tym ci, którzy wyrabiają czepki kąpielowe. W sklepie na MDM odczuwa się brak czepków, pompek, a do niedawna brakowało lotek do gry w badmingtona.

Sklep odwiedziło w lipcu ponad 100 tys. ludzi, utarg wyniósł blisko 5 milionów złotych. To dużo, byłoby więcej, gdyby nie braki w zaopatrzeniu, o których już wspomnieliśmy.

W SKŁADNICY HARCERSKIEJ

Centralna Składnica Harcerska na Marszałkowskiej jest świetnie wyposażona. Dział Techniki prezentuje nową zabawkę produkcji ZSRR — „Łunochod". Pojazd księżycowy posiada silniczek, pokonuje wszelkie przeszkody, do złudzenia przypomina swą konstrukcją prawdziwy „Łunochod" — cena 250 zł.

W sprzedaży są pociągi pasażerskie, lokomotywy, wagoniki, tory kolejowe, nastawnie, stacje kolejowe. Dla amatorów majsterkowania są składane radzieckie samoloty miniaturowe: „Jak-3", „Jak-40" oraz „Mig". Radioamatorzy mogą się zająć składaniem radioodbiornika „Gwiazda" — model bezsłuchawkowy, oraz modelami „Kijew-1" i „Kijew-2" — aparatami posiadającymi słuchawki. Warto wymienić również aparat Morse'a (cena 150 zł) prawie gotowy, oraz „Roboty" — do montowania, na baterie.

W stałej sprzedaży są surowce: druty, blachy, listwy itp., oraz drewniane półfabrykaty do produkcji modeli szkutniczych, samolotów i szybowców. Centralna Składnica Harcerska jest bardzo dobrze zaopatrzona, wkrótce z ZSRR nadejdą nowe zabawki — zestaw pojazdów księżycowych.

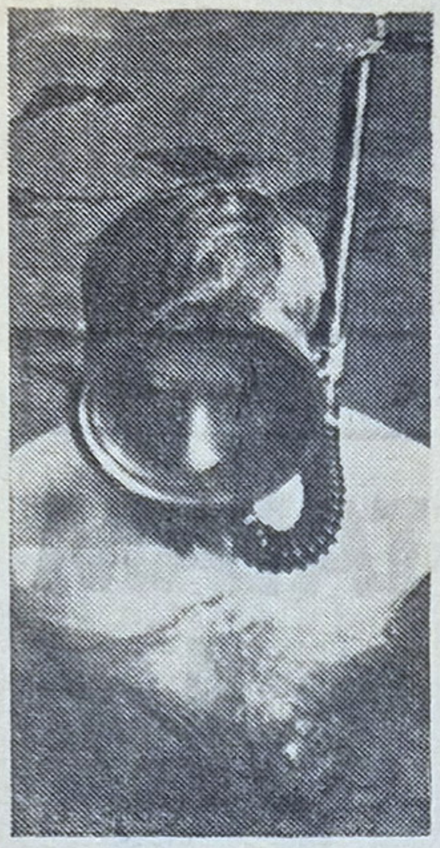

„MIKI" BAWI, UCZY, CIESZY

Kiedy zacznie padać deszcz, warto się czymś zabawić. Tysiąc i więcej zabawek proponuje warszawski sklep z zabawkami — „Miki". Można tu dostać wszelkiego rodzaju gry; bilard stołowy, miniaturową grę w koszykówkę, szachy, warcaby, śliczne plastikowe (nowość!) kręgle w cenie 37 zł. Do wyboru — do koloru jest gier typu: „łamigłówki", a więc: „Mózg elektronowy" (cena 48,50 zł), „Poznaj znaki drogowe", „Mały majster".

— „Combi" — to nowa składanka. Z ponad 200 elementów można zbudować ogromną wieżę, domy, gospodarstwo. Są też loteryjki przyrodnicze, geograficzne, małe globusy. Drewniane konie na biegunach. No i nowość — modele starych samochodów w cenie zł 60 i zł 65 — te same, które do niedawna można było kupić jedynie w sklepach komisowych po 200 zł.

„Miki" jest odwiedzany również chętnie przez cudzoziemców. Anglicy kupują drewniane konie, gry, wszelkiego rodzaju maskotki. Szwedzi zachwycają się ogromnymi misiami. Pełno tu zabawek dla maluchów i dla starszych, tych, którzy z przyjemnością usiądą przy grach wymagających bystrości umysłu, inteligencji, zręczności.

KTO NIE LUBI MUZYKI?

W dwóch warszawskich sklepach nie ma płyty z przebojami z tegorocznego Festiwalu Piosenki w Opolu. Wydana w niewielkim nakładzie płyta pt. „Mikrofon i Ekran" natychmiast została wykupiona. W sklepie muzycznym na MDM jest jedynie książeczka pt. „Rewia przebojów z Opola", cena 15 zł. Brak dokładnego terminu ukazania się w sprzedaży płyt z piosenką Andrzeja Dąbrowskiego „Do zakochania jeden krok", brak też i innych opolskich przebojów. Muzyczny sklep przy ul. Kruczej również nie ma ani jednej płyty z przebojami z Festiwalu w Opolu.

Gorąco natomiast zachęcam do kupienia płyty „Spotkamy się w piosence", zawiera ona bowiem takie piosenki harcerskie jak: „Płonie ognisko" (w wykonaniu „No-To-Co"), „Zielony ogień" — (śpiewa Stan Borys), „Lasy zielone" — („Trubadurzy"), „Otwarte okna" — („No-To-Co") i inne piosenki harcerskie.

Płyta ta przypomni wielu harcerzom obozowe życie, las i wakacyjną przygodę. Na Międzynarodowym Obozie w Słowacji, na Jeziorze Poczuwadlo — harcerze z Łodzi zrobili prawdziwą furorę prezentując pionierom Włoch, Słowacji, Czech i innym piosenki harcerskie w tak znakomitym wykonaniu. Kto nie kupił, niech się spieszy. Jest to — niestety jedyna nowość, którą mogę polecić.

A swoją drogą ciekawe, kiedy ukażą się przeboje z Festiwalu w Opolu, skoro wkrótce rozpocznie się Festiwal Piosenki w Sopocie? Czy znów w sklepach muzycznych nie znajdziemy śladu nowych piosenek? Ktoś widać nie lubi muzyki. Tylko kto?

PREZENT DLA KAŻDEGO

Spacer po warszawskich sklepach dobiegł końca. Trudno przy tej okazji pominąć świetnie zaopatrzone księgarnie i kioski „Ruchu". „Ruch" oferuje do sprzedaży przewodniki po Warszawie — wydane w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim, no i oczywiście polskim. Bardzo duży jest wybór pocztówek z zabytkami stolicy. Można wybierać według gustu i upodobań.

Jedna natomiast książka przeznaczona jest dla wszystkich. Nawet dla tych, którzy nie zawsze pasjonują się sportem. Otóż na półkach księgarskich ukazała się arcyciekawa książka pt. **„Olimpiada Monachium 1972 r."**, cena zł 15.

Książka zawiera opisy obiektów sportowych, na których za kilkanaście dni rozpoczną się zmagania olimpijskie, terminy rozgrywania poszczególnych konkurencji, sylwetki najwybitniejszych polskich olimpijczyków oraz pełną listę olimpijskich medalistów.

Zanim rozpocznie się telewizyjny maraton sportowy, warto kupić i przeczytać tę książkę, zwłaszcza, że nie jest droga. A następna Olimpiada odbędzie się dopiero za cztery lata.

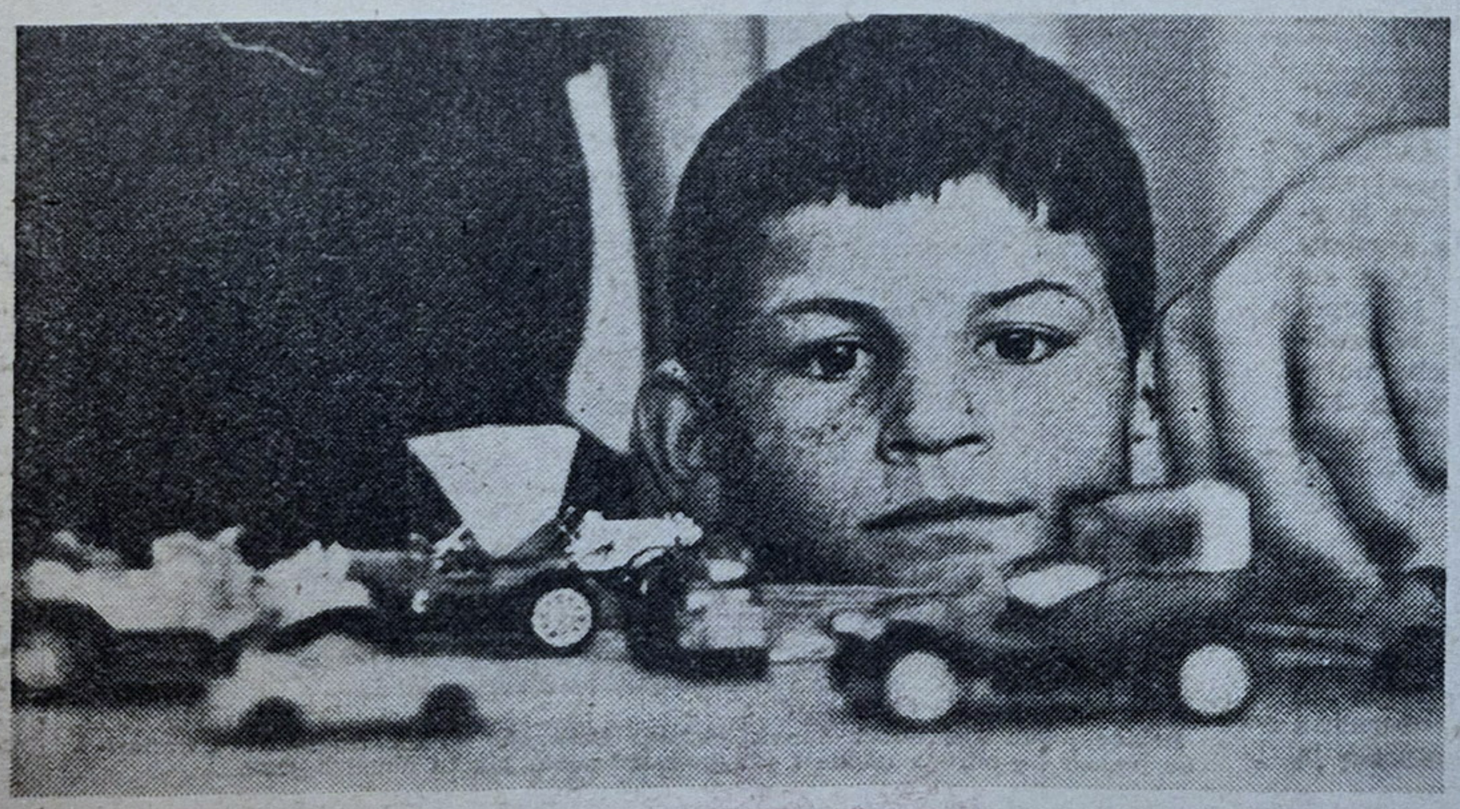

Tekst: R. JABŁOŃSKA
Foto: K. ADAMOWSKI

KPT. DĄBROWA ZAPRASZA WAS DO KNIEI!

DZIŚ OGŁASZAMY WYPRAWĘ:

NA TROPIE LEŚNYCH TAJEMNIC

Dziś znowu wzywam do kniei wszystkie zastępy i grupy Lata Leśnych Ludzi! Będziemy wspólnie odkrywać leśne tajemnice, badać je, utrwalać, dzielić się swoimi osiągnięciami. Dzisiejsza wyprawa jest dla śmiałych i zręcznych, cierpliwych i dociekliwych, dla prawdziwych leśnych ludzi. A więc — ruszamy w knieję.

Po lewej rdzeń szyszki „oskubanej" przez wiewiórkę; z prawej: szyszka, w której nasion szukał dzięcioł.

ZADANIE 1

Zagadki lasu

Na pewno zauważyliście nieraz w lesie różne dziwne rzeczy. Na przykład szyszkę, umocowaną w rozwidleniu pnia sosny lub innego drzewa. To „kuźnia" dzięcioła, wybiera on w ten sposób smaczne nasiona z pomiędzy twardych łusek. W innych miejscach leżą same „szkielety" szyszek — tu na pewno żerowała wiewiórka. W jeszcze innym miejscu ktoś ponawlekał dość wysoko na ostre sęczki drzewa grzyby — opieńki i surojadki. To również dzieło wiewiórki, to wiewiórcza spiżarnia.

Polecam: wynaleźć takie miejsca, zaczaić się przy nich, wyśledzić, jak zachowują się te zwierzęta, opisać swe obserwacje w notatniku NAL lub kronice grupy LLL.

Uwaga: jeśli znajdziecie jakieś inne, nie podane tu przykłady żerowania leśnych zwierząt, możecie opisać je i opisy przysłać do mnie. Należy m.in. podać dokładnie datę obserwacji, porę dnia, oraz określić rodzaj lasu.

ZADANIE 2

Nocne polowanie

To już druga w czasie Lata Leśnych Ludzi wyprawa do lasu po ciemku. Pierwsza dotyczyła obserwacji lasu przed świtem i o świcie. Dziś — idziemy do lasu przed północą, właściwie — gdy tylko dobrze się ściemni.

Zabieramy latarkę z silnym reflektorem (lub kilka latarek) i zeszyt do notatek. Pójdziemy w te miejsca lasu, które upatrzyliśmy sobie za dnia, np. pod drzewo, na którym chętnie siada sowa i stąd rozpoczyna swe nocne polowania. Może uda nam się, zaczaiwszy się w leśnym poszyciu, złapać ją w snop światła latarki. A jeśli nie...

Wystarczy, że postawimy zapaloną latarkę na 5 minut na polance. Zleci się do kręgu jej światła całe mnóstwo owadów. Popatrzcie na rysunek. Taką ćmę znajdziecie na pewno wśród nocnych amatorów światła — to **brudnica nieparka**, groźny wróg drzew liściastych, m. in. dębów. Samica różni się całkowicie od samca (stąd nazwa „nieparka") i lata tylko w nocy. Robi to zresztą bardzo niedołężnie.

Tam, gdzie są owady, znajdą się i nietoperze. Ciche jak cienie, omijające najdrobniejsze przeszkody, wywijające w powietrzu

najdziwniejsze ewolucje. Nie bójcie się ich, to nasi sprzymierzeńcy w walce z owadzimi wrogami lasu. Spróbujcie „złapać" nietoperza w „krzyżowy ogień" latarek. Czy uda się wam ta sztuka?

ZADANIE 3

Dziw-drzewo

To zadanie jest krótkie, nieskomplikowane, ale wymaga od wszystkich leśnych ludzi pewnych „inżynieryjnych" umiejętności i odrobiny fantazji. Chodzi bowiem o odszukanie w okolicy drzew-dziwaków i nadesłanie mi o tym meldunku. Jest to zadanie obowiązkowe dla wszystkich zastępów i grup LLL.

Jakie drzewa wchodzą w rachubę?

Odpowiadam:

a) najwyższe (podawać wysokość w metrach),

b) najgrubsze (o największym obwodzie pnia na wysokości 1 m od ziemi),

c) najdziwaczniejsze (poskręcane, pokraczne, straszne itp.),

d) najbardziej przypominające swą sylwetką jakąś postać, zwierzę lub tp.

Do meldunków z opisem miejsca, gdzie znajduje się dziw-drzewo trzeba dołączyć jego rysunek lub zdjęcie, oraz wyjaśnienie, dlaczego — przypuszczalnie — drzewo posiada taki specyficzny kształt. Czekam na meldunki najpóźniej do 18 SIERPNIA 1972 r.

UWAGA: tam, gdzie mimo usilnych poszukiwań nie uda się znaleźć oryginalnego drzewa, można opisać krzew, głaz o dziwnym kształcie lub dziwnie ukształtowany pagórek.

ZADANIE 4

Trwały ślad śladu

To nie jest zadanie obowiązkowe, ale sądzę, że wiele zastępów i grup LLL wykona je. Rezultatem bowiem będzie trwała pamiątka letniej działalności, ślad działalności leśnych ludzi.

Wszędzie w lesie można znaleźć tropy zwierząt, ślady zostawione ich nogami, racicami, kopytami, łapkami. Szczególnie przy wodopojach, na ścieżkach po deszczu, przy legowiskach. Spróbujcie je odnaleźć, pomoże wam w tym na pewno gajowy, stary drwal, strażnik ochrony przyrody, myśliwy.

Popatrzcie na rysunek, przedstawia on kolejne fazy zdejmowania śladu. Gdy więc znajdziecie ślad np. jelenia, otoczcie go niewielkim pagórkiem ziemi (rysunek 1). Rozrobiony na gęstość śmietany gips wlejcie ostrożnie w zagłębienie (rys. 2). Gdy gips już dostatecznie zastygnie, możecie go wyjąć (rys. 3). Otrzymany w ten sposób „negatyw" śladu wyrównujemy starannie nożem po bokach (rys.

Kładziemy odlew wypukłą stroną do góry, otaczamy go paskiem tektury i ściskamy gumkami. Następnie smarujemy pędzelkiem umaczanym w oleju (rys. 5). Do tak przygotowanej formy wlewamy znów „śmietankę" gipsową (rys. 6). Po zupełnym wyschnięciu gipsu rozbieramy formę (rys. 7). Jej górna część (rys. 8) stanowi wierną kopię śladu. Na obwodzie możemy napisać, kiedy dokonano „zdjęcia" śladu i do jakiego zwierzęcia on należy.

TO PRZYDA SIĘ KAŻDEMU LEŚNEMU CZŁOWIEKOWI

Tabela widoczności:

Naucz się, leśny człowieku, oceniać „na oko" różne odległości. Dla ułatwienia podaję poniższą tabelę:

Odległość w kilometrach i metrach	Rodzaj przedmiotów i stopień ich widoczności
2—1 km.	Widoczne oddzielne drzewa, krzaki i pojedyńcze osoby
1000—900 m.	Kontury człowieka jeszcze zlane i trudne do rozpoznania; widoczne kontury drzew i ich pnie
800—700 m.	Widoczny ogólny zarys człowieka na drzewach widać grube gałęzie
400—300 m.	Odróżnia się w ogólnych zarysach nakrycie głowy, ubiór, obuwie; na drzewach widać gałązki.
300—250 m.	Odróżnia się owal twarzy i kolorowe odcienie ubioru; rozróżnia się rodzaje drzew.
200—150 m.	Odróżnia się zarysy twarzy, szczegóły ubioru i niesionych przedmiotów; na drzewach liście.
100—70 m.	Widoczne części twarzy: oczy, nos, usta; na drzewach kształt liści, kora pni

Jak się maskować dla obserwacji?

Podajemy dwa sposoby. Pierwszy umożliwia spokojne poruszanie się. Drugi należy stosować przy wykonywaniu zdjęć, rysunków i notatek.

SĄDZĘ, ŻE CIEKAWYCH ZAJĘĆ WYSTARCZY WAM ZNÓW NA DNI KILKA. CZEKAM NA MELDUNKI. DO ZOBACZENIA ZA TYDZIEŃ W „ŚWIECIE MŁODYCH".

KAPITAN DĄBROWA

TEN ZNACZEK WYTNIJ, WKLEJ DO NOTATNIKA NAL LUB KRONIKI LLL.

Nasz sprawozdawca powrócił z Ułan Bator

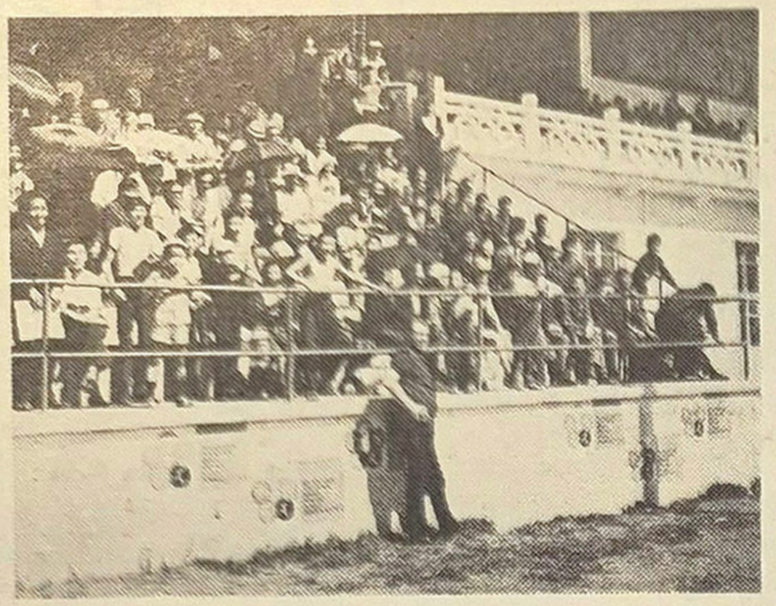

Na trybunach zebrało się chyba z dziesięć tysięcy kibiców. Oczywiście pod dachem. Na odkrytej części trybun nawet parasole nie chroniły od słonecznego żaru.

JAWORZNO

wywalczyło brąz

C. d. ze str. 1

i nasz reprezentant. Gospodarze chcieli uhonorować fakt, że inicjatorem czwórbojowych zmagań była Polska, był „Świat Młodych". Reprezentant Mongolii wbiega na stadion i zapala olimpijski znicz. W uroczystej ciszy zawodnicy powtarzają słowa czwórbojowej przysięgi: „...przysięgamy walczyć śmiało, walczyć honorowo, walczyć o zwycięstwo!... Będziemy wiernymi przyjaciółmi! Będziemy przyjaźnić się zawsze!"

Na trybunach nastrój podniecenia. Każdy trzyma kciuki za swoich My oczywiście też. Mamy szanse na zwycięstwo. W zawodach na szczeblu krajowym tylko mongolska drużyna uzyskała lepszy wynik od naszej. I to tylko o 27 punktów.

Na płycie boiska

Zaczynają się biegi, najbardziej widowiskowa konkurencja. Pierwsi startują chłopcy. Upał niesamowity, temperatura w słońcu dochodzi chyba do czterdziestu stopni. W pierwszych dwóch seriach nie startuje nikt z naszych. Ale już od pierwszej chwili uwidacznia się duża przewaga mongolskich czwórboistów. Są bezkonkurencyjni. Zwyciężają na tym krótkim dystansie z przewagą kilku metrów. A to oznacza kilka dziesiętnych sekundy i cenne punkty.

Wreszcie pierwszy z naszych. Na pierwszych dwudziestu metrach wytrzymuje konkurencję. Prowadzi. Ale jeszcze przed połową dystansu sytuacja się zmienia. Ustępuje lepszym. Może nie wytrzymuje upału, rozrzedzonego powietrza. Znajdujemy się przecież na wysokości blisko 3000 m n.p.m. Wyżej niż na Rysach.

Sytuacja powtarza się przy następnych seriach, w których startują nasi. Na ogół wyniki są od jednej do kilku dziesiętnych sekundy słabsze niż na finałach krajowych. Tylko Sławek Wójcik i Janek Ziobrowski osiągają ten sam czas co w Raciborzu.

Przeżywamy jednak i przyjemną chwilę. Bogdan Milewski zwycięża w swojej serii. W godzinę później wiemy już, że to zwycięstwo przyniosło mu ex equo z mongolskim kolegą Naranbatorem i zawodnikiem bułgarskim Ninowem Płamieniem — III miejsce i brązowy medal.

Początkowo wygląda, że sytuacja wśród dziewcząt będzie lepsza. W swoich seriach zwyciężają Kryśka Puchal i Irka Kotulska.

Również trójce spośród dziewcząt udaje się pobić swoje życiowe rekordy. Może to zasługa doskonałej skoczni z gumowym rozbiegiem. Ale i one muszą w tej konkurencji ustąpić miejsca lepszym. Zwycięża bezkonkurencyjnie Kleopatra Farkasz z Rumunii osiągając 5,29 m z przewagą ponad 30 cm nad swoją węgierską konkurentką, zdobywczynią srebrnego medalu.

W sumie jednak po końcu na placu boju pozostają Rosjanin, Igor Pietrow i Mongoł, Naranbator. Igor pokonuje wysokość 1,79 m i zwycięża.

Większe szczęście mamy w rzutach piłeczką palantową dziewcząt. Danka Buła przekracza o blisko metr swój wynik krajowy i zdobywa drugi brązowy medal dla Polski.

Teraz dziewczęta zajmują miejsca przy skoczniach, a chłopcy rozpoczynają rzuty. Dziewczyny mają pecha. Najlepsza z naszych, Kryśka Puchal, przy przechodzeniu poprzeczki na wysokości 1,30 m zrywa ścięgno Achillesa i kończy na tym swój start. W kraju skakała 1,48 m.

Największą rewelacją zawodów w Ułan Bator stają się jednak rzuty piłeczką palantową chłopców. Na starcie — Naranbator. Rozbieg i wyrzut. Piłka przelatuje nad wyznakowaną taśmami do 90 m częścią boiska i spada w okolicach skoczni po jego drugiej stronie. Pada rekord czwórboju — 99,66 m.

*

Wieczorem w Pałacu Sportu uroczyste zakończenie zawodów. Bezkonkurencyjnie zwyciężyła drużyna Mongolii; uzyskując 3018 punktów. Rekord w historii czwórboju! Jaworzno wywalczyło trzecie miejsce zdobywając 2681 punktów. Drużyna rumuńska, zdobywczyni srebrnego medalu, była od nas lepsza o 29 punktów.

Przeżywamy momenty wzruszenia, kiedy na podium zwycięzców wśród trójki najlepszych staje nasza drużyna, kiedy Danka Buła i Bogdan Milewski odbierają brązowe medale. Ale najpiękniejszy moment czeka nas na końcu. Polska zdobyła przechodni Puchar Przyjaźni, ufundowany przez CIMEA za najwyższą średnią ilość punktów uzyskaną w poszczególnych krajach przez 100 najlepszych szkół. Przy dźwiękach Mazurka Dąbrowskiego odbierają go przedstawiciele Szkolnego Związku Sportowego.

JERZY MAJKA

Zdjęcia autora

Do mety jeszcze kilka metrów. Za chwilę któryś z chłopców przerwie taśmę. I tym razem będzie to reprezentant Mongolii.

Kiedy jednak porównujemy uzyskane czasy z wynikami z Raciborza, powtarza się to samo, co obserwowaliśmy w czasie biegów chłopców. Nie udaje im się zdobyć żadnego medalu.

Zaczyna się druga konkurencja pierwszego dnia — skoki w dal. Tym razem sytuacja jest odwrotna. Wszyscy chłopcy poprawiają swoje wyniki w stosunku do krajowych. Bogdan Milewski i Wojtek Drabik o całe pół metra. Ale i tu reprezentanci Mongolii są niepokonani. Wszyscy skaczą ponad 6 metrów z przewagą o blisko pół metra do najlepszego z naszych, Wojtka. Wszystkie trzy medale zdobywa drużyna mongolska.

Ten właśnie skok okazał się dla Kryśki Puchal pechowy.

pierwszym dniu zawodów mamy powody do radości. W ogólnej punktacji jesteśmy na trzecim miejscu za Mongolią i Rumunią. Od Rumunii dzieli nas różnica zaledwie kilku punktów. Mamy więc szanse na srebrny medal.

W drugim dniu zawodów

Chłopcy zaczynają od skoku wzwyż, dziewczęta od rzutu piłeczką palantową. Upał jak w dniu wczorajszym. Dochodzi do tego prawdopodobnie napięcie nerwowe. Na pierwsze miejsce nie mamy już nadziei. Ale na drugie...

W skoku wzwyż jednak tylko Sławkowi Wójcikowi udaje się uzykać wynik wyższy niż w kraju. Jest najlepszy z naszych. Przechodzi 1,58 m. Tymczasem walka toczy się dalej. W

Przed bramę stadionu „po kawalersku" podjechał wóz ...z lodami. Sprzedawać też trzeba szybko, bo zaraz się stopią.

JAK ZOSTAŁEM "Kwiatem Prerii"

C. d. ze str. 1

Wódz Dakotów, Notachi (prywatnie Jacek Przybyłak) stoi przed wigwamem. Ma zakłopotaną minę. Niebezpieczeństwo czyha ze wszech stron. Huroni, Blade Twarze, dziennikarze — a tu straży nie ma z kogo wystawić. Sezon wakacyjno-urlopowy nie oszczędził i chodzieskich Dakotów.

W pobliżu rozlega się porozumiewawczy gwizd. Wódz odpowiada na sygnał. Po chwili do obozowiska wkracza grupa Dakotów. Prowadzą świeżo schwytaną Bladą Twarz.

— Wodzu, ta Blada Twarz wdarła się na nasze tereny łowieckie.

— Związać go! — rozkazał Notachi.

— Nie da rady, łapy ma za krótkie.

— Zwieś głowę.

— To się uduszę!

LATO LEŚNYCH LUDZI

PÓJDŹCIE ŻĄĆ, PÓJDŹCIE ŻĄĆ...

C. d. ze str. 1

I znów śmiejemy się serdecznie, a dziadek chyżo, tak że niejeden nastolatek mógłby mu pozazdrościć, łapie za nogi swoją wnuczkę, Grażynkę Piotrowską, i dalejże ją obracać wokół przepiórki, gdzie właśnie odbywała się nasza rozmowa.

Grażynka piszczała i śmiała się na przemian, ale co tu dużo mówić, dumna była, że to ją dziadek wybrał spośród wszystkich żniwiarzy.

Wśród żniwiarzy w Ciółkowie Małym nieomal podczas całych żniw dzielnie uwijał się zastęp Hani, starszej siostry Grażynki. Może to właśnie dzięki pomocy leśnych ludzi dziadek mógł tak szybko zaprosić przepiórkę na ucztę?

*

Wprost z Ciółkowa udajemy się do sąsiedniej wsi, do Zambsk Starych w powiecie pułtuskim, bowiem według słów pracownika hufca działa tu drugi bardzo dobry zastęp. Wiadomość ta sprawdziła się nad podziw!

Jest już po obiedzie. Zastęp zastajemy podczas pracy. Na podwórku babci, pani Małgorzaty Bulwickiej, jej wnuczka, Ewa Skoczeń wraz z koleżankami przygotowuje napoje dla żniwiarzy. Poręczny, dwukołowy wózek stoi już w pogotowiu, trzeba jeszcze umyć szklanki i przynieść z sadu dopiero co zerwane wiśnie. Wreszcie wszystko gotowe, maszerujemy więc w pole.

Jak pomagać, to pomagać — w polu stają coraz to nowe kopki ustawione przez zastęp.

— A witam, witam, widzę, że więcej osób przybyło do pomocy — mówi gospodarz, pan Marian Skoczeń.

— Jak pan ocenia pomoc dzieci? — pytam.

— O, widzi pan i, choćby i teraz, jak przyjadą z wózkiem, przywiozą coś do picia, to człowiekowi zaraz lżej się robi na duszy. Bo najważniejsze jest chyba to, że dzieciarnia nie zapomina, myśli o nas. Np. mój syn, Adaś, robi pasy, podkłada je pod snopki. Reszta dzieci z zastępu Ewy pomaga przy stawianiu kopek.

— Zapomniałeś o tym — dodaje żona, pani Marianna — że Ewa bawi dzieci, pierze pieluchy. Bo my mamy — proszę pani — pięcioro dzieci — Ewę, Adama, Dorotkę i bliźniaki — Jacka i Agatkę, które akurat dzisiaj kończą rok.

Patrzę na Adasia, Ewę i jej koleżankę z zastępu, Halinę Składanek. Obserwuję Hanię i Grażynę. Dostrzegam, że to, co co mówią rodzice, sprawia im radość. Leśni ludzie czują, że są przydatni, że ta ich pomoc przy żniwach jest niezbędna, choć wakacje dzieci ze wsi i podczas żniw inaczej powinny wyglądać. Ale jak tu nie pomóc?!

Podczas żniw, gdy w polu temperatura dochodzi do 40 st.C, ludzie na wsi wstają o godzinie 3 nad ranem. Od 12 do 15 pracują w domu, by potem znów wrócić na pole i w trudzie harować do późnej nocy.

BARBARA SKORSKA
Foto: Edward Sieńkowski

Chwila wytchnienia podczas ciężkiej pracy — chłodzące napoje przyniesione przez wnuczkę i córkę smakują znakomicie. A i samopoczucie jest zaraz lepsze.

TAŁAM

— Rozczochrać mu włosy!

— Jak ja będę wyglądał?

— Do wieczora się uczeszesz.

— Markujcie zdejmowanie skalpu!

Tymczasem starszyzna udaje się do wigwamu na naradę. Rada Plemienia postanowiła sprawdzić, czy Blada Twarz wytrzyma próbę bólu i próbę sił. Jeśli wyjdzie z tych prób zwycięsko zaliczą go w poczet członków plemienia.

Zanim to nastąpi uchylmy rąbka tajemnicy. Otóż odegrania niewdzięcznej roli Bladej Twarzy podjął się Wo-ka-dech — zastępca wodza. Próba bólu jest symboliczna. Chodzi tylko o to, by przyszły Indianin był przygotowany na cierpienie i nie okazywał strachu. Teraz próba sił. Pod okiem wodza Blada Twarz i czarownik oparli łokcie na kamieniu i spletli dłonie. Zwyciężył Indianin.

Słychać jakieś okrzyki. Nadchodzą przedstawiciele plemienia Huronów. Żywią przyjazne zamiary. Notachi wita ich serdecznie. Zgadza się na przymierze.

— Niech plemiona Huronów i Dakotów żyją w wiecznej zgodzie. Wypalmy fajkę pokoju. — Będziemy palić na niby — objaśnia wódz.

Całkiem słusznie, wojownicy są przecież harcerzami i zuchami. Fajka krąży wśród zgromadzonych. Rozmawiamy przy ognisku.

— Jesteśmy Dakoci, tzn. połączeni. Czasem rozłączamy się dla zabawy. Tak, jak przed chwilą. Ci Huroni to byli nasi chłopcy. Zagrali rolę obcych, aby mogło odbyć się spotkanie dwóch plemion. To przecież należy do rytuału indiańskiego, a tu, w okolicy jesteśmy sami. Byłoby więc nudno.

Pytam o konflikty z Bladymi Twarzami.

— Zmusiły nas do opuszczenia Białej Prerii. Było tu takie kapitalne wzgórze bliżej miasta. Kilka lat temu tam obozowaliśmy, a teraz... rośnie tam żyto. Ale i tu Blade Twarze przyłażą. Żadnych, nawet najgęstszych zarośli nie uszanują. Nie rozumieją nas, śmieją się.

— Dziewczyny bojkotują nasze ogniska, mówią że jesteśmy za starzy na Indian — dodaje czarownik.

— A my przecież różne pożyteczne rzeczy robimy. Jednego wieczoru zakradliśmy się w strojach indiańskich do pewnego ogrodu i... uporządkowaliśmy go. To znów zrobiliśmy niespodziankę starszemu małżeństwu z sąsiedztwa. Pobieliliśmy drzewka w ich ogrodzie i zaprowadziliśmy taki ład, że nie poznali własnej posesji.

Starszyzna znowu udaje się do wigwamu. Na naradę. Tymczasem wertuję ich kilkuletnią już „dokumentację". Trzy albumy rozmaitych publikacji i fotosów! Jest też opracowywana przez wodza „Mała Encyklopedia Indian". Wszystko o Indianach. Na razie od „A" do „I".

Po naradzie wódz oznajmia:

— Rada Starszych postanowiła nadać swoim gościom imiona indiańskie.

W ten sposób zostałam Alapachą. Już jako „Kwiat Prerii" żegnam gościnnych Dakotów. Trzeba się spieszyć. Chmurzy się. Proszę czarownika, żeby zażegnał deszcz, który wisi w powietrzu.

— Tego nie mogę zrobić. Opieram swoją magię na najnowszych zdobyczach chemii i fizyki.

Nie pozostaje nam nic innego jak tylko ratować się ucieczką przed nadchodzącą burzą. Do samej granicy terenów łowieckich Dakotów odprowadza nas straż złożona z najlepszych wojowników szczepu pod wodzą Matto-Si.

MARIA WRÓBLEWSKA
Rys. H. Chmielewski

Lok czarownik plemienia

A. M. LINIEWSKI

Tłum. J. Stykowski

9

Ale wtem naczelnik myśliwych wydał jakiś rozkaz, chłopcy padli na ziemię i zaczęli pełznąć bezszelestnie, jak pełzną myśliwi, gdy podchodzą zwierzynę. Starsi łowcy ostrożnie szli obok, nakłoniwszy uszy ku ziemi, przysłuchując się, czy dostatecznie zwinnie i cicho przemykają się młodzi wśród suchych traw i gałęzi. Jak na złość, chłopcy niebezpiecznie szybko zbliżali się do miejsca, w którym ukryty był młody czarownik. Co robić? Lok zrozumiał, że jeśli zostanie odkryty, nie będzie dla niego litości. Cofnął się za drugie drzewo. I w tej chwili pod jego nogą trzasnęła głośno gałązka. Lok odwrócił się i zaczął uciekać, starając się skryć za krzakami.

— Zwierz! Zwierz! — zakrzyknęli młodzi zapaleńcy i rozległ się tupot wielu nóg.

Obok przeleciała ze świstem kopia, rzucona na ślepo. Tupot zbliżał się, nie było znikąd ratunku. Wtedy Lok naciągnął na głowę swój chałat, zgiął się w pół jak mógł najbardziej, wyszedł na otwarte miejsce i odwróciwszy się ku goniącym, pogroził im podniesionymi do góry pięściami.

Tupot momentalnie ucichł. I nagle w ciszy rozległ się czyjś głos, ni to radosny, ni wystraszony:

— Roko!

Lok otworzył dłonie i zamachał kilkakrotnie rękami, jakby nakazywał, by nie zbliżano się do niego. Myśliwi zastygli na miejscu, potem posłusznie i szybko zaczęli się cofać.

Jeszcze nigdy Roko nie ukazał się myśliwym, uważali więc jego pojawienie się za szczególny omen, na pewno — mówili — w tym roku będą bardzo pomyślne łowy.

Tak więc Meku musiał się wziąć za lepienie garnków. Dopóki patrzył, jak to robią kobiety, ich praca wydawała mu się zabawką. Ale teraz glina nie wiadomo dlaczego nie chciała słuchać jego drętwych palców, wymykała się z rąk. Wreszcie jako-tako ulepił garnek, ale był to raczej garnek-potworek. Kobiety zaśmiewały się do łez, a Iskra schwyciła garnek Meku i nabiła mu go na głowę. To okropne, gdy glina oblepi włosy. Meku poczłapał do rzeki i długo mył głowę przysiadłszy na nadbrzeżnym kamieniu.

Kiedy prawie z płaczem wrócił do miejsca, gdzie pracowały kobiety, podsuszone już na wietrze garnki układano na żarzące się węgle. Potem kobiety uważnie pilnowały ogniska, ogień nie mógł być na początku zbyt silny, gdyż glina mogła zbyt mocno się roztopić. Chrust podkładano więc stopniowo, starając się, by ogień był równy i obejmował naczynia ze wszystkich stron. Po równomiernym, dokładnym wypaleniu naczynie nie pęknie później na palenisku i nie przepuści wody. Tę ważną pracę powierzano zazwyczaj starszym, doświadczonym kobietom. Młodsi ucichli, uważnie słuchając pouczeń, bo przecież przyjdzie czas, kiedy i oni będą musieli tym się zająć, a potem przekazać swe doświadczenia następnemu pokoleniu.

Do samego wieczora nad rzeką płonęły ogniska, słychać było cichy śpiew. To najstarsza z kobiet zaklinała nowe naczynia, aby nie były kruche, nie tłukły się, i — co najważniejsze — by smaczne jadło zawsze wypełniało je po brzegi.

O Meku zapomnieli wszyscy. Po cichu odszedł od ognisk, schował się w skalną szczelinę i ze wszystkich sił szczypał sobie ręce, nogi, piersi. Do następnego obrzędu wtajemniczenia jest cały rok. Meku postanowił twardo, że przez ten czas nauczy się bez jęku znosić każdy ból. Będzie śmiały i wytrzyma najstraszniejsze próby.

*

Wkrótce po obrzędzie wtajemniczenia młodzieży do grona myśliwych, mężczyźni zaczęli przygotowywać się do łowów na biełughy lub choćby na foki. Najskrytszym marzeniem było upolować wieloryba, ale tak olbrzymia zdobycz zdarzała się — być może — raz na dziesięć lat.

Myśliwi sami majstrowali sprzęt łowiecki i przygotowywali myśliwską odzież — ręka kobiety nie mogła dotknąć żadnego przedmiotu, potrzebnego w czasie łowów.

Rankiem udali się nad brzeg morza, gdzie u wyschłego już dawno starego koryta rzeki Wyg przechowywano łodzie, służące do łowów na morzu. Jeszcze za wcześnie było na wypływanie na łowy i mężczyźni zajęli się trudną i kłopotliwą pracą — przygotowaniem nowej łódki. Trzy lata temu wybrali wielki dąb z prostym, grubym pniem. Kamiennymi dłutami zerwali szeroki pas kory tuż przy korzeniach. Nie otrzymując z ziemi wilgoci, drzewo uschło. Letnie ciepło i zimowe mrozy wysuszyły drewno dębu. Teraz pień dudnił przy uderzeniu jak bęben czarownika. A więc nastał czas, by zwalić dąb. W tym celu oczyszczono korzenie z ziemi i rozpalono pod nimi ognisko. Ogień powoli lizał węzłaste, jeszcze wilgotne od gleby korzenie. W końcu, łamiąc gałęzie, drzewo z trzaskiem przewróciło się na ziemię. Minęło wiele dni zanim ludzie przepalili pień na dwie części, cierpliwie ociosali końce i zaczęli wypalać jego środek. Rozpalili kamienie na wielkim ognisku i rozkładali je na wierzchu leżącego pnia. Długo pracowali, aby ogromna belka stała się pusta wewnątrz, przemieniając się w łódź, ciężką wprawdzie, ale trzymającą się pewnie na morskich falach.

rys. M. Majewski

Myśliwi, którzy pozostali w obozie, też nie siedzieli z założonymi rękami. Aż do bólu w dłoniach wyprawiali w rękach rzemienie, szyli ze skór morskich zwierząt nieprzemakalne obuwie. Każdy teraz miał zajęcie. Pracę zaczynano o wschodzie słońca, kończono po ciemku.

Tylko Krzemień prawie nie pokazywał się na brzegu. Przychodził z rzadka, by popatrzeć, czy wszystko jest w porządku, wydawał krótkie dyspozycje i znów odchodził. Przygotowywał bowiem broń do morskich łowów — harpuny, ostrza do pik, topory. Według dawnego obyczaju plemienia wyrabiać broń myśliwską mógł tylko naczelnik myśliwych. Aby pika leciała prosto do celu, musi mieć równe, doskonale wyrobione kamienne ostrze. Kościany harpun musi być prosty i ostry, a zadziory musi mieć po obu stronach ostrza jednakowe. Dłoń prawej ręki Krzemienia jeszcze w młodości poszarpał niedźwiedź, a chociaż siłę w niej miał starzec jeszcze wielką, zręczności przecież żadnej. Palce pogrubiały mu ze starości, zginały się z trudem, a wykonana przez Krzemienia broń była z roku na rok gorsza. Kiedy myśliwi otrzymywali od naczelnika w zamian za połamaną lub zagubioną, nową broń, ze smutkiem kręcili głowami, ale bali się powiedzieć cokolwiek. Ale tym razem młody myśliwy Au, wziąwszy z rąk Krzemienia nowy kościany harpun, długo oglądał go ze wszystkich stron, potem oddał go naczelnikowi myśliwych i powiedział:

— Czyż można takim harpunem trafić zwierzę? Daj mi inny!

— Dla ciebie i ten dobry! — rozzłościł się Krzemień. — Bierz, innego nie dostaniesz.

Cóż było robić, Au wziął harpun. A właśnie tym razem miały się rozstrzygnąć losy Au, każdy bowiem młody myśliwy w ciągu pięciu lat od momentu wtajemniczenia miał prawo jako pierwszy miotać harpunem w morskie zwierzęta. Jeśli chybił przez ten czas dwa razy, skazany był na pełnienie całe życie roli zwykłego wioślarza. Zaszczyt polowania na morskie zwierzęta przypadał najzręczniejszym.

Au odszedł. Rzucając harpunem w kępki roślin na bagnie próbował w nie wcelować, jakby trafiał w zwierzynę. Tak zastał go wracający z lasu Lok. Zobaczywszy przyjaciela, młody czarownik od razu zrozumiał, że stało się coś nieprzyjemnego. Au nie odpowiedział na pytanie Loka, tylko podniósł walający się na ziemi harpun i podał przyjacielowi. Lok nie był myśliwym, ale dziecko potrafiłoby odróżnić dobrą broń od złej.

— Poczekaj tu na mnie — powiedział i biegiem rzucił się ku swej ziemiance.

Któryś z czarowników, poprzedników Loka, lubił skracać sobie czas przygotowywaniem broni z kości. Jeszcze w pierwszych dniach po objęciu nowej siedziby Lok znalazł w brzozowym pudle nóż z żebra łosia, kilka grotów do strzał i wielki harpun z ostrymi zadziorami. Nikomu nie powiedział o tym znalezisku mając cichą nadzieję, że kiedyś sam stanie się myśliwym. Ale dla takiego przyjaciela jak Au gotów był poświęcić wszystko; przecież to on ostrzegł młodego czarownika, że Lisia Łapa chciała podsunąć mu zaczarowany kawałek mięsa. Schwycił teraz harpun i pobiegł do młodego myśliwego.

— Jesteś wielkim przyjacielem! — powiedział Au z rozjaśnioną twarzą, ale wnet się nachmurzył.

Oddał harpun Lokowi i powiedział:

— Weź to! Krzemień mi go i tak odbierze. Tradycja pozwala przyjmować broń tylko z rąk naczelnika myśliwych.

Ale Lok i o tym już pomyślał. Nachylił się do ucha Au i cicho, aby nie usłyszało ani zwierzę, ani ptak, ani nawet komar — coś mu zaszeptał. Powoli twarz młodego myśliwego rozjaśniła się, wreszcie Au radośnie się roześmiał.

— Tak właśnie zrobimy — głośno już powiedział Lok.

C.D.N.

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Zam. 2965 A-70

Kwiaty

Alinka Rogowska z Międzylesia prosi nas o przepis robienia bukietów.

Lato w zenicie, kwiatów pełne stragany, a nie bardzo wiadomo jak te kwiaty układać, by tworzyły barwną kompozycję i stroiły wnętrze. No i żeby nie więdły zbyt szybko.

Spełniamy prośbę i podajemy kilka kwiatowych przepisów.

KIEDY I JAK ZRYWAĆ KWIATY

Najlepiej zrywać je wtedy, gdy roślina jest nasycona wodą, a więc wczesnym rankiem lub o zmroku. Nie zrywa się kwiatów po deszczu, gdyż krople wody zostawiają ślady na delikatnych płatkach.

Bezpośrednio po ścięciu czy zerwaniu dobrze jest zanurzyć kwiaty aż po główki na parę godzin w wodzie. Pamiętać należy, że w pączku zrywamy: róże, goździki, tulipany i maki. Mieczyki, łubin, ostróżki i dzwonki zrywamy wtedy, gdy dolny kwiat pokazuje kolor. W pełnym rozkwicie ścinamy cynie, gerbery, astry, stokrotki, nagietki i bzy.

JAK PRZEDŁUŻYĆ KWIATOM ŻYCIE W WAZONIE

Im większą powierzchnią łodyga wchłania wodę, tym lepiej dla rośliny. Dlatego, nim włożymy kwiat do wody, czynimy przy nim kilka zabiegów

Najlepiej uciąć łodygę ukośnie. Poprzeczne cięcie może być przyczyną zwiędnięcia, gdyż łodyga opiera się o dno naczynia i blokuje dostęp wody.

Końce gałęzi drzew, łodyg chryzantem, lewkonii i bzu przed włożeniem do wody miażdżymy młotkiem. Łodygi kwiatów, które wydzielają sok mleczny twardniejący na powietrzu i zatykający komórki jak maki, peonie, gerbery — zanurzamy na chwilę we wrzącej wodzie. Gałązki innych kwiatów (róże, goździki) rozczepiamy na długość ok. 5 cm lub nacinamy je na krzyż.

Łodygom więdnących kwiatów robimy wrzące kąpiele na przemian z wodą zimną. Po takim zabiegu wstawione do świeżej wody, powinny odżyć.

KOMPOZYCJA BUKIETU

Przede wszystkim należy wybrać odpowiednie miejsce dla bukietu. Kwiaty cięte nie lubią słońca, przewiewu i gorąca, Ale muszą mieć dużo światła. Najlepszym tłem dla barwnego bukietu jest biała ściana naprzeciw okna. Niektóre jednak rośliny jak cienkie gałęzie, suche trawy czy oset, pięknie komponują się właśnie na tle okna.

W pobliżu wzorzystej zasłony nie ustawiamy kwiatów mieszanych. Najlepiej, gdy dobierzemy bukiet w jednym z kolorów zasłony. W ogóle jest to naczelna zasada kompozycji bukietu. Dobierać je tak, by powtarzały one kolor jakiegoś przedmiotu z wnętrza: dywanu, fotela, obrazu, czy obicia mebli.

I jeszcze jedno — kształt bukietów. Pamiętajcie, że wysoki bukiet sprawia wrażenie podwyższenia pokoju. Płaska kompozycja kwiatowa ustawiona w rogu pokoju jakby „rozpychała ściany". Białe kwiaty stojące w mrocznym kącie rozjaśniają go. Podobne wrażenie sprawiają jasne kwiaty obok ciemnego mebla.

KOLOR KWIATÓW — RZECZ ISTOTNA

Kolory zestawione w odpowiedniej kompozycji sprawiają różne wrażenie. I tak kolor żółty, biały i niebieski jakby „rozszerza" barwną plamę kompozycji. Kolor czerwony i czarny „zmniejsza" ją.

Niektóre kolory umieszczone w tej samej odległości od oczu, dają różne złudzenia zbliżeń. Czerwony, pomarańczowy i żółty bukiet sprawia wrażenie, że stoi bliżej oka niż zielony, niebieski czy fioletowy.

W doborze bukietów możemy kierować się albo zasadą harmonii, albo kontrastu. Harmonia kolorów zaistnieje wtedy, gdy na przykład bukiet pachnących groszków będzie w swych barwach przechodził od lekkiego lila-róż poprzez wrzosowy, aż do ciemnego fioletu.

Kontrast zaś uzyskujemy przez połączenie jednego intensywnego koloru z drugim, na przykład czerwieni i zieleni, niebieskiego i pomarańczowego, żółtego i fioletowego. Z jasnoniebieskim dobrze kontrastują różowy, żółty, rdzawy. Z różowym zaś oprócz wszelkich odcieni niebieskiego także fiolet i zieleń.

*

A teraz wzbogaceni tymi kwiatowymi wiadomościami może zechcecie zorganizować we własnym mieszkaniu lub w kręgu zaprzyjaźnionych kilku domów — konkurs na najpiękniejsze kompozycje kwiatowe. Zobaczycie, ile to zajęcie da wam zadowolenia i twórczej satysfakcji.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

TAJEMNICE PRZYRODY

INTELIGENCJA BOBRÓW

Przyzwyczailiśmy się do poglądu, że człowiek jest istotą myślącą, natomiast zwierzęta kierują się jedynie instynktem. Druga różnica między człowiekiem a zwierzęciem ma polegać na tym, iż człowiek posługuje się narzędziami, wykonanymi przez siebie, czego nie potrafią zwierzęta. Jednakże najnowsze badania wykazały, że niektóre zwierzęta odznaczają się wysoką inteligencją, chociaż nie mogą wyrazić swoich myśli słowami. Są też w stanie używać prymitywnych narzędzi.

Znana jest historia szympansa, który ustawiał skrzynie jedna na drugiej, aby dostać się do banana zawieszonego pod sufitem.

Wydry morskie przy pomocy wyłowionych z wody kamieni rozbijają „pancerze" skorupiaków, dobierając się w ten sposób do smacznego „wnętrza".

Młode wydry zabawiają się w ten sposób, iż straszą współuczestników zabawy uderzając kamieniem o kamień.

Są to bardzo proste czynności wybrane spośród wielu innych, ale świadczące o umiejętności wykorzystywania przez zwierzęta pewnych przedmiotów dla określonych celów.

Do niezwykle inteligentnych zwierząt należą bez wątpienia bobry. Jak wiadomo budują na wodzie całe osady, przy czym regulują poziom wody za pomocą tam. Drzewa stanowiące budulec na bobrze tamy, podgryzają tak, że padają one w zamierzonym kierunku — prawie zawsze do rzeki. Przy pierwszych oznakach upadku drzewa bóbr stara się ukryć w bezpiecznym miejscu. Jeżeli nie ma lasu w pobliżu rzeki, bóbr może wyruszyć gdzieś dalej w poszukiwaniu budulca. Zwierzęta te niezwykle trafnie dokonują wyboru materiału i miejsca budowy.

Regulując tylko bieg wody bobry wykonują czynności dość proste, właściwe ich gatunkowi. Jednak w sytuacjach wyjątkowych spowodowanych przez naturę lub przez człowieka potrafią one rozwiązywać trudności niezwykle pomysłowo.

Pracowitość bobrów jest olbrzymia. W ciągu piętnastu miesięcy jedna para bobrów ścięła 270 drzew, zbudowała trzy tamy od 40 do 60 m długości. Ponadto zgromadziła zapasy żywności na całą zimę, które zostały zatopione w jeziorze i solidnie przykryte kamieniami.

Rekord długości tamy zbudowanej przez bobry został osiągnięty w Kanadzie i wyniósł 640 metrów! Ta okazała budowla, podobnie jak i inne tamy, zbudowana została tak, jakby projektował je inżynier doskonale znający prawa hydrostatyki. Co więcej, bobry przewidziały również niebezpieczeństwo grożące tamie ze strony ewentualnej powodzi. Znajdują się więc w tamie specjalne „zawory", zamknięte przy pomocy gałęzi, które w razie potrzeby mogą być otwarte.

Bobry porozumiewają się między sobą w sposób im właściwy. Bóbr nigdy nie przejdzie obok innego bobra bez nawiązania kontaktu. Na „powitanie" wydają one specjalny dźwięk oraz wzajemnie się obwąchują. Każda bowiem rodzina bobrów posiada swój własny charakterystyczny zapach.

Inteligencję bobrów podziwiali już Indianie Ameryki Północnej, uważając je za przodków rodzaju ludzkiego.

A oto wydarzenie charakteryzujące niezwykłą inteligencję tych zwierząt. Zoolog kanadyjski Detlev Ploog opowiada o małym bobrze, który, aby zapewnić sobie najlepsze kąski pożywienia, zastosował chytry podstęp. Historia ta wydarzyła się na bobrzej farmie. Otóż kiedy właścicielka farmy przyniosła pożywienie jeden młody bóbr wcale nie pchał się do jedzenia, lecz podreptał do pobliskiego strumyka. Tu zaczął uderzać w wodę swoim szerokim ogonem. W „języku" bobrowym czynność ta oznacza wielkie niebezpieczeństwo, sygnał: „chowaj się, gdzie kto może"! I rzeczywiście, przerażone bobry rozbiegły się natychmiast w różne strony, a tymczasem mały „kłamca" urządził sobie wspaniałą ucztę. Tak więc i kłamstwo, cecha wybitnie ludzka, nie obca jest tym zwierzętom. (bor)

TYTUS

ROMEK i A'TOMEK

TEKST I RYS.: PAPCIO CHMIEL

STRESZCZENIE: T.R.i A. WYLĄDOWALI NA NIEZNANEJ WYSPIE I TRAFILI DO KRASNOLUDKÓW USUNIĘTYCH Z LITERATURY. CHŁOPCY ZOSTAJĄ ZMNIEJSZENI DO ROZMIARÓW KRASNALI. W CZASIE WĘDRÓWKI NA WYPOCZYN, TYTUSA ATAKUJE JASZCZURKA.

NAJPIERW CIĘ ZŁAPIĘ, A POTEM ZASTANOWIĘ SIĘ CO DALEJ.

JESTEM NIEWINNY!

BAZA, BAZA, TU NAJNIŻSZY. WYSTRZELIĆ POCISK ZMNIEJSZAJĄCY "PUK-PUK". PODAJĘ WSPÓŁRZĘDNE: 44:43:05

CO PRAWDA, TYTUSÓW JESZCZE NIGDY NIE JADŁAM, ALE WYGLĄDASZ SMACZNIEJ NIŻ MUCHY.

WTEM!

PUK!

ZNIKŁ, MIMO, ŻE GO NIE POŁKNĘŁAM.

?

BAZA, SPUDŁOWALIŚCIE. POWTÓRZYĆ STRZAŁ ZDEGRADOWAĆ CELOWNICZEGO DO ZWYKŁEGO KRASNALA.

TYTUS, GDZIE JESTEŚ? JEST A GO NIE WIDAĆ. CHYBA ZMNIEJSZYŁ SIĘ DO WIELKOŚCI BAKTERII.

NIE RUSZAJ SIĘ! BO MOŻEMY GO ROZDEPTAĆ.

KIEDY WPADŁO MI COŚ W OKO.

MOŻE TYTUS?

JASNE, ŻE TYTUS! NO, WIESZ, WSZĘDZIE CIĘ SZUKAMY A TY SOBIE WPADASZ W OKO.

NIE SOBIE LECZ ROMKOWI.

CO ROBIĆ, ABY WRÓCIŁ CHOĆ DO NASZEJ KRASNOLUDKOWEJ WIELKOŚCI?

NIEMOŻLIWE, ABY GŁÓWNY BOHATER POWIEŚCI BYŁ NIEWIDOCZNY.

PRZECIW PUKNIĘCIU STOSUJEMY ANTYPUKNIĘCIE. NIESTETY NIE MAMY TAK MAŁEGO POCISKU, CHYBA... ŻE TYTUS SAM SIĘ PUKNIE...

TYTUS, PUKNIJ SIĘ W CZOŁO, TO SIĘ POWIĘKSZYSZ.

UF, JESTEM ZNOWU WIELKIM TYTUSEM!

WIELKIM W SENSIE FIZYCZNYM. ALE NIE SĄDZĘ ABY PO JEDNYM PUKNIĘCIU NABRAŁ ROZUMU.

RADUJE SIĘ SERCE, RADUJE SIĘ DUSZA, KIEDY NA WYPOCZYN ZASTĘP NASZ WYRUSZA.

MY KRASNALE NIE MAMY DUSZY, TYLKO LILIPUTERY I EGZYSTORY.

PODOBNIE JAK MY. MAMY HARCPUTERY I ŚMIECHOSTORY.

NP.: TYTUS JEST NA 8 ŚMIECHOSTORACH, ZE WZMACNIACZEM WYSOKIEJ CZĘSTOTLIWOŚCI.

WTEM!

FAJT!

POTKNĄŁEM SIĘ O WŁASNE ŚLADY!